

O kociewskich pamiętnikach i wspomnieniach – ciąg dalszy

1. Kociewianie są ludźmi słowa pisanego. Najlepiej tego dowodzi rozległość naszych dyskusji o tym, co napisali i opublikowali. Obok publikacji ukazujących się w obiegu wydawniczym, takich jak zbiór zatytułowany „*A za mojej pamięci... Wspomnienia mieszkańców Nowego*”¹, (moje wystąpienie będzie dotyczyło głównie tego rejonu), pojawiają się zbiory wspomnień i pamiętniki powielane w kilku lub kilkunastu egzemplarzach przeznaczone dla najbliższej rodziny, przyjaciół, znajomych. Należą do nich wspomnienia Stefana Geldona „*W sidłach i okowach II wojny światowej*”² czy Kazimierza Lorkowskiego „*Historia mojego życia*”³. Zapewne w niejednym jeszcze domu znalazłyby się rękopisy czy maszynopisy o podobnej treści. Zawarte w nich informacje, utrwalone fakty, przeżycia i sądy wspólnie stworzyłyby interesujący obraz zbiorowych doświadczeń mieszkańców regionu. Mamy tu do czynienia zasadniczo z dwoma rodzajami tekstów. Do pierwszej grupy należą relacje spisane przez uczestników lub naocznych świadków wydarzeń, reprezentujących roczniki drugiej i trzeciej dekady minionego wieku. Drugą grupę stanowią będą teksty spisane „z pamięci przodków”, świadectwa zapośredniczone, utrwalone dopiero przez drugie czy trzecie pokolenie poszukujące rodzinnych korzeni lub uważające wspomnieniowy przekaz za ważny i ciekawy, odpowiadający na pytanie „skąd jestem?” Również takie teksty mają spora wartość dokumentarną. W pierwszym przypadku mamy najczęściej do czynienia z próbą podsumowania własnego życia, oceny wydarzeń biograficznych i historycznych. W drugim – wyraźniej zaznacza się sentymentalny wymiar świadectw przeszłości.

2. Obie formy przekazu zauważamy w zbiorze wspomnień mieszkańców Nowego obejmującym zasadniczo okres od lat dwudziestych i trzydziestych aż do lat sześćdziesiątych dwudziestego stulecia. Za ciekawy należy uważać już sam fakt, że rysują one obraz niedużego kociewskiego (wówczas określenie to miało jednak znaczenie przede wszystkim etnograficzne) miasteczka – osadzonego w społecznym kontekście szeroko pojętego Pomorza. Autorzy wspomnień zauważają nadwiślański charakter miasta. Wisła jest tutaj arterią łączącą miasto z ośrodkami leżącymi poza regionem (Toruń, Grudziądz), a także z Wolnym Miastem Gdańskim jako rynkiem zbytu wytworzonych tutaj dóbr. Wspomnienia dokładnie rejestrują dokładnie topografię miasta, miejsca do dziś ocalałe, ale również takie, które całkowicie zmieniły swą

¹ Wydawnictwo REGION, Gdynia 2012. W dalszych przypisach oznaczone jako WMN z podaniem numeru strony.

² Powielony wydruk komputerowy, Nowe nad Wisłą 2010; oznaczony dalej jako SG z podaniem numeru strony.

³ Powielony wydruk komputerowy, Nowe nad Wisłą 2010; oznaczony dalej jako KL z podaniem numeru strony.

funkcję, takie jak przedwojenny, lubiany przez nowian Park Piłsudskiego⁴ przy ulicy Kolejowej, po roku 1945 zamieniony na cmentarz poległych żołnierzy Armii Czerwonej. Dają one wgląd głównie w środowisko mieszczańskie. Na plan pierwszy wysuwają się tutaj drobni, ale i nieco bardziej zamożni przedsiębiorcy oraz problemy ich codzienności związane z prowadzeniem interesów. Usilne próby zachowania finansowej stabilności w konfrontacji z urzędami, zwłaszcza urzędem skarbowym i komornikiem. Dają się zauważyć oznaki sukcesu, wynikającego z gospodarności, której dopomogło szczęście. Oraz porażki zawinione przez nieprzyjazny los i braki kompetencji. W lokalnym krajobrazie widać nie-autochtonów: reemigrantów z USA (jak właściciel młyna parowego Izidor Skalski)⁵ albo z Westfalii (jak kupiec Tomasz Pilarski)⁶.

Osobnym, wartym wzmianki, zjawiskiem jest pozycja kobiety w tym środowisku. Ich edukacja odzwierciedla stratyfikację społeczną – dziewczęta z domów zamożnych pobierają nauki np. w kościerskiej zakonnej Szkole Gospodarstwa Domowego⁷. Natomiast przedstawicielki grup mniej zamożnych szybko zdobywały zawód, zwykle rzemieślniczy lub kupiecki⁸. Niemniej obie grupy dziewcząt i młodych kobiet jednako wdrażano do działania praktycznego, zgodnie z etosem mieszczańskim uważając pracę za czynnik awansu i bogacenia się. Bywało zresztą, że to w kobiecych rękach pozostawał klucz zarówno do kasy domowej jak i firmowej!⁹

Nie ma pamiętników bez historii. We wspomnieniach nowian czas dzieli się zasadniczo na trzy etapy: okres przedwojenny, wojenny i powojenny – to nie tylko podział chronologiczny; wynika od bowiem z określonych przemian cywilizacyjnych. Okres przedwojenny, lata (głównie) trzydzieste, to tutaj czas, gdy dla ówczesnych nowian liczy się przede wszystkim przetrwanie Wielkiego Kryzysu. Ten ostatni bynajmniej nie przeszkadzał im cieszyć się przyjemnościami zabawy, amatorsko uprawianego sportu (przykładowo: modnej wówczas gry w kręgle)¹⁰, rozrywek i życia towarzyskiego, czasami ujętego w ramy lokalnych i ogólnopolskich zrzeszeń. Wyraźnie tutaj widać Kociewianina (Pomorzanina) jako człowieka wszechstronnie uspołecznionego, zaangażowanego w życie swojego środowiska, który za swój naturalny obowiązek uważa przynależność do dwóch co najmniej organizacji – jednej zawodowej, drugiej – społecznej, niekiedy powiązanej z parafią katolicką.

⁴ Maciej Skalski, *Nowe życie*, WMN, s. 32.

⁵ Tamże, s. 9–20.

⁶ Danuta Nowak, *Sznoka z glancem, czyli wspomnienia babci Wandzi*, WMN, s. 53–76.

⁷ Tamże, s. 57.

⁸ Por. Bogumiła Zimna, *Radości i smutki babci Marty*, WMN, s. 29.

⁹ Tamże.

¹⁰ Jak w przyp. 4, s. 12.

Wielokrotnie podnosi się kwestię wieloetniczności Kociewia. W nowskich wspomnieniach miasto jest jednak zasadniczo dwunarodowe, polsko-niemieckie, przy czym obie grupy etniczne, chociaż stykają się ze sobą w życiu codziennym, a nawet rodzinnym (poprzez mieszane małżeństwa), stanowią dwa odrębne, mimo wszystko, kręgi. Na ogół ich reprezentanci utrzymują ze sobą poprawne stosunki. Ich pogorszenie idzie w parze z zaostreniem politycznym pomiędzy III Rzeszą a II Rzeczpospolitą. Podobnie jak Tczew czy Gniew, Nowe było miastem przygranicznym, a mniejszość niemiecka czuła wyraźne wsparcie rodaków z Prus Wschodnich i Gdańska. Autorzy wspomnień dostrzegli również wewnętrzny, generacyjny, podział tej grupy – starsze pokolenie, okazywało się mniej podatne na hitlerowską propagandę niż młodsze, które wprawdzie tworzyło piątą kolumnę.¹¹ Wspomina się tutaj także tych, którzy ginęli na frontach oraz podczas wielkiej ucieczki przed Armią Czerwoną, w tym także - podczas tragicznie zakończonego ewakuacyjnego rejsu „Wilhelma Gustloffa”¹²

Zdecydowanie mniej miejsca poświęcono w tych wspomnieniach Żydom. Menonicy całkiem licznie zamieszkujący Nizinę Sartowicko-Nowską nie pojawiają się wcale. Dlaczego? Najprawdopodobniej dlatego, że wspomnienia te odzwierciedlają polski, najczęściej powojenny, punkt widzenia, w którym krzywdy wyrządzone własnej grupie narodowej stanowiły element dominujący. Zresztą samo miasto w okresie przedwojennym uważało się za placówkę polskości, a nowian można było znaleźć na listach członków Związku Zachodniego.

Dalszego ciągu pamiętnikarskich narracji z łatwością się domyślamy: katastrofa Polski, szczególnie na tych przygranicznych terenach raptowna i tragiczna w skutkach. Często zapoczątkowana ucieczką w inne rejony kraju albo doraźnymi egzekucjami tuż po wkroczeniu najeźdźcy. Po niej następuje smutna okupacyjna codzienność, pracy przymusowej, poboru do Wehrmachtu, kolaboracji i donosicielstwa. Bogumiła Zimna, przekazując relację swojej babki, Marty Chyrek, o wyjeździe jej syna powołanego do wojska, pisze:

Na dworcu kolejowym w Nowem, wujek Stasiu i jego najlepsi przyjaciele: Alfons Janeczek, Bracia Domachowscy i jeszcze kilku kolegów, razem osiem osób, w czasie pożegnania zaczęli śpiewać „Serdeczna Matko”. Miejscowe Niemki doniosły na nich do żandarmów, mówiąc że śpiewali pieśń „Boże coś Polskę”, która ma tę samą melodię. To wystarczyło, aby zaraz zostali aresztowani, osądzeni i osadzeni w berlińskim więzieniu Moabit. Stanisław spędził tam rok i dwa miesiące.¹³

Służba wojskowa w szeregach obu walczących stron rozrzuca nowian po całej okupowanej Europie. Po upadku Rzeszy ich przymusowe podróże zmieniają kierunek. Ich drogi poprowadzą na wschód, do sowieckich obozów pracy¹⁴.

W nowskich wspomnieniach brakuje jeszcze jednej, tym razem powojennego pochodzenia, grupy

¹¹ Jak w przyp. 4, s. 19.

¹² Por. jak w przyp. 8, s. 46.

¹³ Tamże, s. 41.

¹⁴ Tamże, s. 39.

przychodźców – osiedleńców z Kresów Wschodnich. Natomiast pojawia się były żołnierz AK, którego służba bezpieczeństwa aresztowała na własnym weselu.¹⁵

Swoisty ewenement wśród pomieszczonych w tym tomie tekstów stanowi spisywany na bieżąco dzienniczek siedemnastoletniej Wandy Wojnowskiej (po mężu Kraińskiej),¹⁶ obejmujący okres od końca sierpnia 1939 do marca 1940, rzeczowo zdający sprawę z ewakuacyjnej wędrówki we wrześniu 1939, której szlak zawiódł ją aż na Lubelszczyznę i z okoliczności powrotu do odmienionego już na hitlerowską modłę miasta. Dziennik kończy się dramatycznym pytaniem: *Co będzie za pięć lat?* Odpowiedź znajdujemy u innych autorów nowskich wspomnień.

2. Pamiętnik Stefana Gełdona, „W siódlach i okowach II wojny światowej” zawiera wspomnienia Kociwianina w pełnym tego słowa znaczeniu. Autor bowiem, obecnie nowianin, wywodzi się ze wsi Krąg w powiecie starogardzkim. Zatem w początkowym rozdziale, znajdujemy opis życia rodziny wiejskiej, nie pozbawionej wszakże ambicji edukacyjnych. Narracja o czasach przedwojennych kończy się w momencie, kiedy rodzice postanawiają posłać syna do gimnazjum w Starogardzie. Część wojenna zarysowuje nam kilka obszarów tematycznych. Pierwszy to Niemcy i przebieg okupacji na ziemi starogardzkiej, która, jak zauważa pamiętnikarz, zaczęła się na tych terenach z pełną akceptacją miejscowej ludności niemieckiej, otwarcie popierającej Hitlera, a nawet zapraszającej na ostatnie przedwojenne dożynki działaczy NSDAP z Wolnego Miasta. Píše Stefan Gełdon:

W tej niemieckiej manifestacji uczestniczyli hitlerowscy dygnitarze z Gdańska, którzy przekazywali poufne informacje uczestniczącym w „dożynkach” Niemcom. Później dowiedziałem się, że informacje te miały ścisły związek z zaplanowaną agresją na Polskę i ochronę niemieckich gospodarstw w czasie działań wojennych. Takimi informacjami były np. instrukcje, by w pierwszych dniach wojny w obejściach niemieckich porozwieszano pranie, będzie to wskazówka dla wojsk agresora, że tak oznaczone gospodarstwa mają pozostawić w spokoju.¹⁷

Wkroczenie najeźdźcy oznaczało początek represji, wywłaszczeń i wysiedleń oraz – coraz częstsze kontrole nad zasobem żywności produkowanej przez gospodarstwo. A także przymusową pracę, którą narrator pamiętnika musiał podjąć po dwóch nieudanych ucieczkach do Generalnej Guberni, która w zamysłach nastolatka miała być etapem w drodze do polskiego wojska. Ścieżka ta wiodła dość kręto. Wpierw przez półroczną pracę przymusową w porcie Gdynia Oksywie, potem już bezpośrednio przez służbę w Wehrmachcie, który to okres, Stefan Gełdon rekonstruuje z zapisków prowadzonych w pamiętniku spisanym już po dezercji z szeregów armii III Rzeszy. Reprodukowany w nim fragment rękopisu przywołuje same okoliczności odjazdu do koszar, któremu towarzyszy zbiorowe odśpiewywanie pieśni „Pod Twoją obronę” oraz „Boże coś Polskę”, oczywiście w ojczystym języku. Do swojej rekruckiej

¹⁵ Danuta Nowak, jak w przyp.6., s. 73.

¹⁶ Wanda Kraińska, Dzienniczek, WMN, s. 79–89.

¹⁷ SG, s.2.

służby w okupowanym przez Niemcy lotaryńskim Nancy, pamiętnikarz ma stosunek zdystansowany. Tak o tym pisze:

Niektórzy niemieccy unteroficerowie dawali nam do zrozumienia, że uważają nas za bandę idiotów niegodnych noszenia niemieckiego munduru. My tego munduru nie chcieliśmy – zostaliśmy wtłoczeni weń siłą. Faktycznie, jakie z nas było niemieckie wojsko, kiedyśmy tylko mogli, rozmawialiśmy po polsku, co oczywiście bardzo irytowało niemieckich wojskowych.¹⁸

Nic więc dziwnego, że wieść o lądowaniu aliantów w Normandii grupa Kociewian, w jej składzie Stefan Geldon podejmuje decyzję o ucieczce (sierpień 1944). Szczęśliwym zbiegiem okoliczności trafia do działającej w Masywie Centralnym partyzantki Forces Françaises d'Interieur (FFI), gdzie sformowano nawet specjalną polską drużynę. Epizod partyzancki, bogaty w zdarzenia, nie trwa jednak długo; kończy się zresztą całkiem pomyślnie – urlopem wypoczynkowym po wkroczeniu wojsk amerykańskich, z którego bohater pamiętnika i powrotem do służby – wpierw do służby wartowniczej w obozie dla niemieckich jeńców, później do służby porządkowej w obozie przejściowym dla Polaków. Splot rozmaitych okoliczności sprawił, że do Wojska Polskiego we Włoszech (3 Dywizja Strzelców Karpackich) autor pamiętnika trafił w ostatnich dniach grudnia 1944. Od lutego 1945 pełni służbę frontową zakończoną zdobyciem Bolonii. Po obrazach walk, następują tutaj opisy przygotowań do życia cywilnego: wspomnienie początków edukacji w przywojskowym Gimnazjum Kupieckim czy też „szkolnej” wycieczki do Rzymu. Obrazki rodzajowe sąsiadują na tych stronicach z niepokojami, jakie wśród przebywających na obczyźnie Polaków wywołał rozkaz demobilizacyjny. Szkocja, kolejny przystanek na obczyźnie okazał się dla pamiętnikarza tak niegościnnie, że prędko zdecydował się na repatriację. Z zastawionych nań przez historię sideł wyszedł obronną ręką. Okowy, chociaż ciężkie, nie przygniotły go na resztę życia.

W mojej wojennej młodości przemierzyłem kawał świata i doświadczyłem wielu zdarzeń. A zanotowane tu wspomnienia niech pozostaną niewielkim przyczynkiem do poznania małego wycinka życia i walki tamtych czasów. *Ad futuram rei memoriam* (Na przyszlą rzeczy pamiątkę.)¹⁹

— kończy autor swoje zapiski, które gatunkowo możemy sklasyfikować jako szkic autobiograficzny, podbudowany wiedzą zaczerpniętą ze źródeł²⁰, ilustrowany reprodukcjami dokumentów i fotografiami.

¹⁸ SG, s. 8.

¹⁹ SG, s. 43.

²⁰ Por. K. Kowalkowski, Historia wsi i parafii Krag, Pelplin 2002.; J. Milewski, Kociewie w latach okupacji hitlerowskiej, Warszawa 1977., R. Landowski, W matni dwóch terrorów, „Kociewski Magazyn Regionalny”, 3/2000.

3. „Historia mojego życia spisana dla potomnych i bliskich” przez Kazimierza Lorkowskiego wydaje się bliższa wspomnieniowej gawędzie wzbogaconej anegdotami. Narrację rozpoczyna tutaj zarys genealogiczny sięgający dwa pokolenia wstecz. Skrótowo, ale wyraziście została potraktowana, znana z opowieści rodziców i dziadków narratora oraz osób znajomych żyjących jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku, praca niepodległościowa z lat 1906–1920 (między innymi: strajk szkolny, kontakty z działaczami powstania wielkopolskiego, wkroczenie wojsk Frontu Pomorskiego).²¹ W rozdziałach traktujących o okresie przedwojennym sporo miejsca, obok tematyki społecznej (repolonizacja, konkurencja z żywiołem niemieckim) zajmują kwestie gospodarcze: obrót towarami, rolnictwo, działalność spółdzielni i kółek rolniczych, regulacja Wisły. Sporo miejsca poświęcono tutaj świętowaniu, zabawom, wycieczkom oraz życiu religijnemu.

Osobny rozdział pamiętnika traktuje o nowskich stolarzach i chlubie miasta, jaką stały się Targi Meblowe z lat 1938 i 1939, impreza handlowa o znaczeniu ponadregionalnym, uważana także za znaczącą atrakcję turystyczną. Początkowa część wspomnień ukazuje również stały proces unowocześniania miasta: jego elektryfikację i gazyfikację oraz stały rozwój drobnej, acz coraz lepiej prosperującej przedsiębiorczości.

Ciągłość rozwoju miasta przerwał wybuch II wojny światowej. Jej początek zapisał się w dziejach rodziny pamiętnikarza wpierw ucieczką pod Warszawę i powrotem, potem – egzekucjami Polaków, wywłaszczeniami, niewolniczą pracą i przymusowym wpisywaniem Pomorzan na III listę narodowościową. Interesująco opisano tutaj zarówno Niemców świętujących kolejne zwycięstwa a froncie (*Nowscy Niemcy dekorowali miasto flagami, nawet na swoim kościele i radość obwieszczali biciem dzwonów.*²²) oraz działania sprzyjającego Polakom niemieckiego wójta Schaldacha, aresztowanego i straconego w roku 1943²³. Ciekawym świadectwem staje się również trzyakapitowa informacja o pobycie w Nowem gauleitera Alberta Forstera²⁴. Znalazło się jednak miejsce i na opis chłopięcych zabaw, zwłaszcza zimowych.

W następnych rozdziałach czytelnik znajdzie opis służby wojskowej w oddziałach Wehrmachtu stacjonujących kolejno w Niemczech, Danii, Norwegii, wzbogacone obserwacjami obyczajowymi

²¹ KL, s. 3.

²² Tamże, 33.

²³ Tamże, s. 34.

²⁴ Tamże, s. 35.

oraz charakterystykami towarzyszy broni i co, rzadkie, dowódcy kompanii, bardzo zresztą życzliwą²⁵. Nie mniej ciekawie zaprezentowano tutaj moment zakończenia wojny:

W dniu kapitulacji o trzeciej nad ranem trzy niemieckie bombowce leciały w kierunku Anglii, a o piątej nad ranem przyleciał biały wodnopłatowiec z parlamentariuszami i wylądował we fiordzie, na lotnisku Trondheim. Było to 8. maja i Niemcy podpisali kapitulację. My to widzieliśmy, bo był to czas, kiedy nie było nocy polarnej. Armia niemiecka była zaopatrywana przez dwa lata w żywność i uzbrojenie. Aby ułagodzić społeczeństwo norweskie, niemieckie samochody załadowane papierosami i słodyczami jeździły po ulicach i [Niemcy] kartony z tą zawartością rozrzucaли. A dla swoich jednostek zwozili żywność: mięso w puszkach, czekoladę, bardzo dużo dobrych wódek, koniaków, papierosów i cygar. Było też wino w beczkach, skrzynki różnych gatunków szampanów i owoców w puszkach. To wszystko było złożone na placu między barakami szpitala i każdy żołnierz mógł zabierać, co mu się podobało.

Żołnierze byli uzbrojeni i różnie się zachowywali. Jedni płakali po Hitlerze, a inni strzelali na wiwat z radości. Powiedziałem wtedy do kolegów-Polsków, żeby bardzo uważali na siebie. Niemcy popijali sobie a my oddaliliśmy się od obozu na kilka dni. Potem zdaliśmy broń i każdy czuł się bezpieczniej.²⁶

Powyższy cytat, niezależnie od jego wartości źródłowej, należy do tych, które najlepiej oddają styl relacji pamiętnikarza, który po pobycie w obozie polskim w Melhus i repatriacji znajduje czas na dokończenie nauki szkolnej, działalność harcerską czy bogate, barwnie opisanie życie towarzyskie, przeplatane trudami powojennego dźwigania z ruin rodzinnego gospodarstwa, powiększonymi przymusem dostaw obowiązkowych. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że do nowej władzy pamiętnikarz nie żywił krzty zaufania, a po celowym zniszczeniu domiarami przez gomułkowski PRL prowadzonej przez nieco cegielni, opowiada, jak potraktował urzędnika podatkowego:

Tymi poborcami byli od 1959 roku funkcjonariusze [dawnego] UB. Zachowywali się k bandyci,. Działali niesłusznie, bo płacący podatek dochodowy nie osiągali wysokich zysków, a rekwirovano im wszystko, co było wartościowe. Widziałem, co się dzieje i napisałem zażalenie do premiera Cyrankiewicza, opisując dotychczasową działalność. Niedługo potem, gdy z pola powróciłem na obiad, zobaczyłem idącego do mnie komornika. Wstałem od stołu, wziąłem bat i zacząłem lać tego bandytę, że uciekając ,zgubił czapkę. Może po czterech dniach od tego zdarzenia, przyjechała komisja z Warszawy oraz z wydziału skarbowego ze Świecia i w efekcie tej kontroli musieli mi oddać nadpłacone pieniądze.²⁷

Gawędziarski styl narracji, doprowadzonej w pamiętniku do roku 1992, bogatej w szczegóły, ma związek również z faktem częstego uczestnictwa pamiętnikarza w szkolnych lekcjach żywej historii odbywających się na przełomie stuleci.

²⁵ KL, s. 46.

²⁶ Tamże, s. 47.

²⁷ KL, s. 65.

4. Cechą wszystkich omawianych wspomnień, mieszczących się bez reszty w obrębie przekazów paraliterackich jest również próba zmysłowego oddania dawnych wrażeń. Miasto ma tutaj nie tylko swoje dzieje, ale i swój smak – smakuje *szneką z glancem*, lukrowaną drożdżówką wprawdzie wielkopolskiego pochodzenia, ale mającym i nad Wisłą co najmniej tak liczne grono miłośników jak nad Wartą; smakuje także śliwkowymi powidłami, których smażenie w specjalnie przeznaczonym do tego kotle, jak przekonuje czytelnika Mieczysław Pocobejo²⁸, stanowiło okazję do integracji sąsiedzkich wspólnot. Spod warstwy anegdotycznej oraz fabularnej wyłania się także bardzo określony zespół wartości cementujących niewielką społeczność prowincjonalnego nadwiślańskiego miasteczka w trudnym wieku dwudziestym. Obok wartości tradycyjnych, takich jak przywiązanie do katolicyzmu czy patriotyzm, zaznacza się poszanowanie pracy oraz zrozumienie pożytków nowoczesnej cywilizacji, dzięki której ten zakątek na kresach Kociewia zaczyna coraz bardziej otwierać się na świat. Być może dlatego wysoko uspołeczniony nowianin (Kociewianin), trafiając w warunki zgoła odmienne od tych, do których przywykł dziwi się im, ale dziwi się raczej życzliwie. Przydaje to jego postaci, całkiem sympatycznego rysu.

Omówiłem zaledwie wycinek tematu z historycznych oraz socjologicznych względów wartego dalszych analiz. Warto ją również starannie udokumentować. Dlatego też prawdziwym ciągiem dalszym tych rozważań powinna się stać obszerniejsza antologia wspomnień i pamiętników obrazująca formy życia kociewskiej krainy oraz przypadki losu jej mieszkańców. Jesteśmy to winni naszym poprzednikom.

²⁸ M. Pocobejo, Powidła śliwkowe, WMN, s. 25–26.